Nr. 36. **Toruń, 4. września 1909.** **Rok II.**

KŁOSY

Organ Związku Kółek Roln. Zachodnio-Pruskich.

(Tygodnik wychodzący co sobotę.)

Przedpłata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach w Niemczech **75 fenygów.**
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 fen. od jednołamowego wiersza. Przy powtórzeniu udziela się stósownego rabatu. — **Kółka** od ogłoszeń siewów i bydła rozpłodowego płacą tylko **10 fen.** od wiersza.

Szczęść Boże!

Wszelkie przyczynki redakcyjne prosi się adresować **Połczyński** Wysoka, Wittstock pr. Frankenhagen Wpr.
W sprawach druku i ekspedycyi należy adresować **S. Buszczyński**, Thorn, Brückenstrasse.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje **K. Zabłocki** Thorn, Brückenstrasse.

TREŚĆ:

OD PATRONATU.

1. **Panny,** wybierające się do Zakopanego — jest ich dotąd 7 — zechcą patronat powiadomić o ostatecznej swej decyzyi, aby wyjazd ich mógł nastąpić za poprzedniem porozumieniem się wspólnie. Weselej to i praktyczniej.

2. **Oznaki** dla Kółka w Jeżewie (23) i dla kółka w Łęgu (70) zamówione.

3. Panom **wicepatronom** przypominamy nasze wezwanie z **No. 28** i prosimy takowe jak najspiesznej załatwić. Dotąd **nie** odebraliśmy od wszystkich Panów odpowiedzi.

CHWASTY.

Przeznaczeniem ziemi naszej jest rodzić i płodami swemi żywić wszystko, co na niej żyje i to porówno człowieka jako i zwierzęta i owady.

Ziemia rodzi nie dbając o człowieka te rośliny, którym zawarte w niej składniki służą. Najlepiej więc ziemię wykorzystałaby mieszanina wszelkich możliwych roślin, gdyż jedne rośliny bardziej jednego a drugie bardziej innego składnika potrzebują. Naturalny stan ziemi zatem jest, by pokryć się mieszaniną tysiącznych roślin, z których jedne wysokie, drugie nizkie, jedne azot wytwarzają, drugie azotem żyją i tak tworzą wielką rzecz-pospolitą, pełną walki o byt, ale i wzajemnej pomocy. Człowiek żądając od ziemi, by jednostronnie **jedną** tylko roślinę żywiła, zadaje gwałt naturze, która zawsze będzie do tego dążyła, by równo i sprawiedliwie wszystkim roślinom dać przytułek, jak matka dzieciom.

Człowiek sądząc po swojemu t. j. z korzyści, przyjemności lub strat, które mu przynoszą rośliny, nazwał je zbożami, kwiatami lub chwastami. Zboża i kwiaty wziął rolnik w szczególniejszą swoją opiekę i wyhodował z nich nie tylko rozmaite gatunki, ale cały szereg ich odmian, za pomocą ulepszenia przez kulturę.

Dostarczają te rośliny chleba ludziom, zwierzętom paszy w lepszym gatunku i w większej obfitości niż kiedy były w stanie pierwotnym.

Rolnik chcąc wydrzeć ziemię z posiadania chwastów ma dwa na to sposoby.

1. stara się dać ziemi skład i warunki sprzyjające zbożom a zatracające niektóre chwasty.

Tak wilgoć zaskórna utrudnia, a nawet uniemożliwia rozwój normalny zbóż; wskutek wilgoci ziemia się zakwasza i wydaje też trawy i chwasty.

Takimi chwastami rosnącymi na ziemiach mokrych to choszczka i szczaw.

Jeżeli więc mamy przed sobą areał mokry, staramy się przedewszystkiem o osuszenie go wystarczające, to znaczy o odprowadzenie wilgoci zaskórnej tak głęboko, aby korzenie choszczki nie doszły do warstwy mokrej. Czyni się to za pomocą drenów przy mniejszej wodzie, kopiąc natomiast rowy otwarte (które też zawsze w porządku utrzymane być muszą) tam, gdzie wody wielkie ilości się zbierają i gdzieby

przez dreny z czasem, ale nie dosyć ostro odeszły.

Kto raz widział przy kopaniu rowków drenarskich jaką siecią splątanych a grubych korzeni choszczka przerasta glebę, ten pojmie, że zboże pokarmu nie znajduje gdzie choszczka panuje.

Ziemia osuszona dopiero pod działaniem słońca rozgrzewa się i jako taka z korzyścią do uprawy czy zbóż, czy okopowych, czy roślin pastewnych się nadaje.

Przy cenach wysokich za ziemię staramy się tam, gdzie tylko możliwe, zastąpić rowy otwarte drenami, uprawiając ziemię nad niemi położoną porówno z inną, do czego dochodzi i ta wielka dogodność, że pole zdrenowane, z wiosny znacznie rychlej uprawiać się daje, przez co płody tam zasiane o kilka tygodni zyskują czasu wegetacyjnego. Po wtóre, uprawa w polu gładkiem znacznie rychlej, zatem i taniej daje się uskutecznić, niż na polu pokrajanem rowami. Nie wystarcza jednakowoż same osuszenie ziemi, kwasy, które się od wieków nagromadziły wypada zniszczyć i to za pomocą wapna czy to w postaci palonego (Ätzkalk) jako szybko się rozkładającego, czy wysoko procentowego marglu.

Postępowanie to nazywamy odkwaszaniem ziemi. Zakwaszenie ziemi zdradza się porastaniem szczawiu.

Tam, gdzie rośnie szczaw sam, często pomoże samo wapnowanie, choszczkę jedyny dren, wystarczająco głęboko położony zmarnuje doszczętnie.

Łatwa jest walka z wyż wymienionemi chwastami, gdyż warunki ich bytu są **sprzeczne** z wymaganiami zbóż, i gubią się same, z chwilą, kiedy stworzyliśmy dla zbóż właściwe podglebie.

2. Mozolniejsza jest sprawa z chwastami mającemi **te same** potrzeby, co zboże, którym zatem im większa kultura, tym lepiej na świecie. Brak takich chwastów chlubne wystawia świadectwo staranności rolnika, jeżeli swój kawał ziemi nie od dziś, ale od szeregu lat uprawia, gdyż tylko starannością i długoletnią pracą i te zielska wytępić można.

Najupartszy z chwastów to łopucha (też ognichą nazwana) a to dla tego, że ziarno jej z powodu znacznej zawartości w niem tłuszczu, cały szereg lat leżeć może w ziemi nie butwiejąc, siła kiełkowania tego ziarnka trwa 30—40 lat. Za pomocą pługa wydobyte tak miałko, że słońce je dostatecznie ogrzeje, zaczyna kiełkować i rozpoczyna swe dzieło zniszczenia.

Są okolice, gdzie się łopucha tak rozwielmożniła, że trzeba dla ochrony jarzyn uciec się do sposobu bardzo kosztownego. Bierze się 30—40 funtów witryoleju żelaza na 100 litr. wody i skrapia tym płynem łopuchę, kiedy ma dwa listki (starszej ten środek tak radykalnie nie niszczy) za pomocą osobnych sikawek umieszczonych na kołach. Dokładny opis postępowania tego w kalendarzu »Poradnika Gospodarczego«; prócz tego mamy inne sposoby tak na łopuchę, jak i na inne chwasty, a tymi są:

I. **Dokładna uprawą** ugorów; mniej pług, za to brona i kultywator powinny być w użyciu, drapać, psuć chwasty za każdem pokazaniem się zieloności, przyczem otwiera się ziemię, co konieczne np. po ulewnym deszczu.

II. Mialutkie **spłużkowanie ściernisk** pobudza nasiona chwastów do skiełkowania, niszczy je potem brona w czas puszczona. Jest to sposób najlepszy, a w przeciwstawieniu do tego bardzo błędne jest ściernisko, które nie było przedtem spłużkowane zaraz na zimę głęboko przyorać. W ten bowiem sposób ziarnka chwastów dostają się w podglebie, zkąd je pług po latach jeszcze dobywać i do życia powoływać będzie.

III. **Uprawa okopowych** gdzie za pomocą na przemian radła, wału, gracy ręcznej lub konnej i brony w perkach, w burakach dziabką i wałem niszczyć chwasty możemy skutecznie.

IV. Za pomocą **włóki wiosennej** nie tylko, że zapobiegniemy zeskorupieniu a zatem wysychaniu ziemi pod uprawy wiosenne, ale otwierając rolę, ułatwiamy słońcu dostęp do ziemi, ogrzanie ziarn nieskiełkowanych chwastów, które jako powschodzone w postaci słabych roślinek łatwo zniszczymy, przygotowując pole pod siew rzędownikiem.

V. Bronując lekką bronką siewy wiosenne już powschodzone (o tyle, aby nie były dopiero kiełki,) lecz listki, dużo chwastów powschodzonych się zniszczy.

VI. Zaorywanie niepotrzebnych miedzy pomiędzy polami, koszeniem chwastów w czasie ich rozkwitu łatwo niszczymy siedliska chwastów zyskując na roli. Na miedzach nietylko chwasty znajdują przytułek, ale i tysiączne inne szkodniki n. p. robak powodujący kołowaciznę owiec, ślimaczki powodujące żółknienie ozimin w jesieni i i. Dla tego **precz z miedzami.** To samo co o miedzach powiedzieć można o brzegach rowów, dróg, o podpłociach i otoczeniu całego domostwa gdzie często całe lasy chwastów się widzi.

VII. Wycinając **osty** rozpościerające się prawie wszędzie. Wyrzyna je się nie w pierwszym zaraz stadyum, kiedy zamiast wyginąć

tem bujniej odrastają lecz później dopiero. Wtenczas zboża już o tyle podrosną, że je swym cieniem duszą, a przynajmniej oset przed kośbą nie dojrzeje o tyle, aby się mógł rozsiewać.

Wszystkie te sposoby wypróbowane jako dobre. Wszakże tak samo jak łatwiej zapobiegać chorobie niż leczyć, tak też i łatwiej i taniej za pomocą starannej uprawy i wysiewania tylko zdrowego, doborowego i czystego ziarna, pola swe przed zachwaszczeniem chronić.

Nie powinno się przedewszystkiem grzebać w ziemi pługiem, kiedy mokra, co jeszcze gorsze na wiosnę.

Na mokro zorana ziemia się zlepi, sklepi, bakterye pożyteczne bez powietrza muszą odumrzeć a zastąpi je kwas a za nim jako powolni następcy — chwasty. Siew musi być koniecznie doskonały pod każdym względem, nie wyczyści wialnia, niech poprawi tryer, chociaż to mozolna dla powolności praca, lecz w tym razie niezbędna. Nie posiada ktoś tych narzędzi, niech starannie zwieje za przykładem ojców, przeznaczone na siew zboże łopatą. Ciężkie ziarno z powodu swej wagi odpadnie najdalej i to przesiewa się za pomocą sita stosownego, aby siewy chwastów odeszły. Nie pomoże to wszystko, lepiej kupić siew dobry, chociaż drogo, jak siać zielsko, którego i tak już dosyć w ziemi. Aż strach patrzeć na siewy żyta pełne kąkolu, jęczmienia pełne łopuchy, koniczyny pełne babki. Czegóż się możesz rolniku spodziewać, kiedy zamiast zielko tępić, wręcz zielsko siejesz.

Poślady powinno się dla znajdujących się w nich w znacznej ilości chwastów tylko śrótowane spasać, tak samo wysiewków z pod maszyn do czyszczenia nie brać na karm dla inwentarza. Soki żołądkowe bowiem nie dosyć intensywnie działają, w każdym razie nie do tego stopnia rozłożą nasionka — aby straciły siłę kiełkowania.

Wysiewków miejsce na kompostach, które przerabiając marnujemy równocześnie i chwasty a chociaż i na łąkę się coś ich dostanie, to kosząc trawy rychło, zmarnujemy chwasty.

Jak na rozmaitych gospodarstwach podług szematu z korzyścią gospodarzyć nie można, tak też i z tępieniem chwastów. Baczne oko, odstosowanie chwili, jednem słowem zamiłowanie do zawodu najlepszym będą rolnikowi doradcą jak ziemi swej dogodzić, nie pozwolić zużywać jej soków na rodzenie chwastów, aby swe siły wszystkie mogła oddać dla zbóż i pasz szlachetnych i tak właściciela dostatnio żywić i bogacić. *T. Owsiany.*

FLINTKA.

Niedługo rozpocznie się polowanie. Niejeden rolnik już flintkę ogląda, naboje sprowadza, i z psem rozmawia o niedalekiej uciesze. A żona rada, chwali swego męża »jak tylko polowanie się zacznie, to już Franek nas wszystkich żywi. Już kaczuszkę mogli sprzedać, a może nawet świnki nie potrzeba będzie zabić, jeżeli Franek będzie miał szczęście«.

Kochana gosposiu, zarznij ty lepiej kaczuszkę, a chociażby wieprzaczka, bo pamiętaj, że ten zajączek, a chociażby ta sarenka, którą mąż udusi, droższe niż oszczędzona świnka. My każdemu człowiekowi życzymy zabawy, a już rolnikowi najbardziej, ale jednak do »flintki« byśmy go nie namawiali, a już najmniej do polowania jesiennego. Są to czasy upraw i siewów. To znaczy najważniejsze czasy, w których zabawie oddawać się nie godzi. Zabawa to w dodatku niebezpieczna — bo u wielu ludzi zabawa przeradza się w pasyę, w namiętność. Takiemu człowiekowi jak mignie kawał sarniej sierści w owsie, to już nie ustoi przy pługu. Flintkę ma zawsze przy sobie, żeby to niby »dopadkiem« albo »po drodze« coś zabrać do kuchni. Tymczasem jak się raz za kozłem puścił, to i do wieczora nie popuści — a nie udało się, to jeszcze i jutro i pojutrze, »boby go jeszcze sąsiad mógł sprzątnąć«. A uprawy, a siewu tymczasem skowronki pilnują! Nie! bracie rolniku! radzę Ci wcale flintki nie zdejmuj z haka, obejrzyj się po sąsiadach i znajomych, a przyznasz że, co który gospodarz jest »doskonałą flintą« albo »pasyonowanym myśliwym« to z pewnością kiepski rolnik. »Pasyą« rolnika powinny być piękne zasiewy, a kto chodzi za zającem, ten nie chodzi za pługiem. dwom panom służyć nie można. Ludzie tak wnet swego pana poznają, że jak tylko się w polu pokaże, powiedzą mu »że leciało stado kuropatw! o jej! jakie 30 sztuk« — »gdzie?« — »tam za górką w łubinie zapadły«. Ledwie skończył »Antek« tak powiadać, już »Pan« za górką, a Antek śmieje się z swego sprytu; jeżeli jest poczciwy, to pług ustawi na 3 cale, »by koniskom ulżyć«, a jeżeli mniej poczciwy, to stanie sobie z »Walkiem« na gawędkę w dołku, aż »Hektor« z za górki się pokaże i oznajmi, że Pan wraca.

W dodatku jesienne polowanie na zająca jest dla zwierzostanu szkodliwe i u wszystkich prawdziwych myśliwych w pogardzie. »Na pomykanego« w kartoflach i na oziminie zabija się bowiem tylko kotki, gdyż kot, czyli

po myśliwsku t. n. »gach« jest ostrożniejszy i wymyka już z daleka. Zające rwące się z pod nóg myśliwego, to bez wyjątku kotki i ztąd polowanie takie w niewielu latach się zupełnie zniszczy.

Jeżeli zatem kto dzierzawi polowanie i koniecznie musi dzierzawę i kartę polową »wystrzelać« to niech raczej po pierwszych mrozach z sąsiadami zrobi nagankę lub kociołek — pora to dla rolnictwa bez szkody, ruch zimą zdrowy, a polowanie się nie zniszczy.

Przeważnie w gminach wydzierżawia się (zniszczone wprawdzie) polowanie za bezcen byle komu, albo też »wpływowej« jakiej osobistości, organiście lub t. p. Gminy takie nie wiedzą, co dzisiaj ludzie płacą za **dobre** polowanie. Znaczną część podatków gminnych możnaby pokryć z polowania. Głównie gminy, które leżą blisko stacyi kolejowych. W Saksonji, w Czechach, w księstwie Poznańskim, polowanie jest bardzo poważną częścią dochodów krajowych. Już w Poznańskiem płacą Berlińczycy 50 fen. a nawet markę z morgi dzierżawy za **dobre,** ochronnie utrzymane polowanie. U nas natomiast kuropatwy są prawie wytępione, zające prawie za »grubego zwierza« uchodzić mogą, bo w każdej wsi jest 3 lub 5 »pasyonowanych« myśliwych. Jakiż skutek tej »pasyi«? Zwierzyna wyniszczona, rolnictwo zaniedbane, a korzyści żadnych. A żeby to na tem już się kończyło. Wiemy wszyscy, jak ta »pasya« jest niebezpieczną, ilu ludzi na bezdroża, a nareszcie w hańbę zaprowadziła. Wydusiwszy wszystko z swojego pola, siada nasz »pan Franek« nad granicą sąsiada pilnując, czy co przejdzie. Tak może trzyma się czas jakiś; ale kiedy kot nieznający pomiarów katastra przez miedzę przejść nie chce, albo kozioł na 10 kroków od granicy zacznie nawracać, to »pan Franek« czerwony jak burak rozgrzeszy się nagle i palnie przez tę nieszczęsną granicę. »Od kozika do rzemyka« zacznie się dalsze »rozgrzeszanie się«. »Pan Franek« po pewnym czasie już nie tylko śrótem, ale i nogami sięga przez granicę, aż nareszcie przydybany płaci grzywny, albo w kozie wręcz siedzi za namawianie świadków do krzywoprzysięstwa. Każdy z nas zna takie wypadki. Dlatego strzeżmy się rolnicy tej »pasyi« niebezpiecznej — a w każdym razie teraz jesienią »pasjonujmy« się do upraw i zasiewów. Kot **nie** ucieknie i w zimie zawsze jeszcze na stole oglądać go można. Smaczniejszy nawet będzie.

(L. P.)

O potrzebie oświaty u rolników.

W samotności żyjący człowiek, najwyżej nędzną lepiankę wznieść może; by domy budować, kilku sobie ręce podać muszą i siły swe ku wspólnemu celowi zjednoczyć. Nędznie tylko prosperować może pojedyńcza jednostka pracująca na swym szmacie ziemi, niby rozbitek na odludnej wyspie, w połączeniu natomiast z drugimi, wielkich rzeczy dokonać może.

Dla tego już od dawna rolnicy łączą się w towarzystwa, by razem walczyć przeciw wspólnej biedzie, wzajemnie sobie radzić w poszczególnych kwestyach gospodarczych; wzajemnie się wspierać i oświecać. — I my dla tego pragniemy się złączyć i pragniemy pracować dla dobra ogółu. Celem naszym niech będzie solidarność, trzeźwe zapatrywanie się na sprawy gospodarcze, przyciąganie jak najwięcej nowych członków, pilne uczęszczanie na posiedzenia, by nie powiedziano kiedyś o nas: porwali się jak z motyką na słońce, a gdy przyszło w czyn rzecz tę wprowadzić, własną opieszałością i obojętnością do upadku przywiedli. Nie dla rozgłosu, nie dla oka, lecz dla realnych korzyści, które z tego związku wynieść mamy, złączyliśmy się ku wspólnej pracy.

Jedną atoli z najważniejszych korzyści, jakie nam dają stowarzyszenia, jest kształcenie się wzajemne.

Niema zapewne zawodu, w którym by tyle nawyrzekano na rozmaite niepowodzenia jak w rolnictwie. Ten i ów narzeka na jakieś nowo ustanowione prawo, drudzy gniewają się na jakąś niedogodną uchwałę w gminie, inni znów trapią się niepomyślnym widokiem żniw lub zbyt nizkiemi cenami, wszyscy zaś razem gospodarze lamentują, że żniwa nie wypadły im tak jak się spodziewali. Nie bez przyczyny też ustaliło się zdanie, że „gospodarz wiecznie narzekać musi“. — Prawdą jest, że każdy człowiek, a więc i rolnik może mieć swoje życzenia, które nie zawsze się spełnią, ale czyż w razie zawodu pomoże mu choć cokolwiek lamentowanie. **Nie,** — więc lepiej stawiać czoło przeciwnościom **rozumnie,** nie zajmować sobą wszystkich **bezpożytecznie.**

Wszakże by stanąć tak samodzielnie, tak stanowczo, nie wystarcza na to sama **dobra wola** i **siła fizyczna.** Tu potrzeba umieć wejść w położenie i umieć wykonać **rozumnie,** co ono nakazuje . . . jednem słowem — do tego trzeba **znać zawód swój gruntownie,** potrzeba **nauki fachowej nie mało,** — a tej niestety niedostaje po większej części gospodarzom włościańskim.

Rozpatrzmy się tylko dokoła... ileż to mamy **dziś** jeszcze włościan, prowadzących gospodarstwa po starodawnemu i to z tem uprzedzeniem, że nad ten sposób gospodarowania, niema lepszego! — Jeżeli gospodarzowi takiemu rezultaty nie wypadną osobliwie, to on powody tego zwala na wszystko, co tylko możliwe, lecz **sobie** winy nie przypisze **nigdy.**

Wyrzekania wtedy we wsi jest tyle, że staje się ono niejako miejscową chorobą, zarażającą drugich. — Otóż tak nie może i nie powinno dziać się po dziś dzień w gospodarstwach włościańskich. Dzisiejsze rolnictwo przestało już być **rzemiosłem** i stało się **sztuką,** której dobra znajomość płaci sowicie za trud i pracę. To też kto dziś zasadę tę lekceważy, lub korzystać z niej nie umie, ten lekceważy **własne dobro** i nigdy w swem gospodarstwie nie dojdzie **do tego stopnia doskonałości** na jakim stać **powinien** jeżeli wymaganiom dzisiejszym sprostać chce należycie. Każdy zawód może być równocześnie **rzemiosłem** i **sztuką,** im więcej przecież potrafi **tam być razem, lepsze** ma powodzenie. Tak rzemieślnik, jak rolnik, **bez nauki** nigdy tego nie osiągną.

Gdyby przecież do prowadzonego rzemiosłowo gospodarstwa, włościanin mógł dodać jeszcze **inteligentnej pracy,** postać rzeczy wnetby się w niem zmieniła, a że **dochody** powiększyłyby się **znacznie,** praca od razu stałaby się **przyjemniejszą** i **zyskowniejszą** zarazem.

Uprawa roli, hodowla i paszenie inwentarza, wymagają pewnej znajomości **praw i sił w przyrodzie,** a gospodarz, któremu jej brak, nie pozna nigdy warunków, które wypełniać powinien, jeźli chce, by ziemia rodziła mu **obficie** i by z inwentrza ciągnąć mógł **najwyższe** korzyści.

Z jakichże to powodów tak błędnie, tak nieprawidłowo obchodzono się z nawozami, z jakich powodów tak liche dotąd ciągniono zyski z mleczarstwa? Otóż — że nieznano jeszcze niektórych praw w przyrodzie, których znajomość dzisiaj, wyjaśnia nam szczegóły dotyczące wegetacyi roślin, własności nawozu i zajść przy żywieniu zwierząt.

Ale jakże to włościanie nasi starają się przyswoić sobie te wiadomości? — Smutne to rzeczywiście i źle świadczy o nas, gdy wciąż widzi się jeszcze jak mało troszczy się o to większa część włościan by gospodarstwa ich prowadzone były umiejętniej; smutniej jeszcze, gdy nieraz się słyszy, jak niechętni postępowemu rolnictwu włościanie wyszydzają tych z pomiędzy siebie, którzy na drogę postępu weszli. — Przypatrzmy się rolnikom innych narodów. W Danii, Belgii i Francyi a choćby i w Niemczech jak łączą się w tow. rolnicze do jakiej doszli kultury i rezultatów. Nie powinno to być dostateczną wskazówką dla nas, abyśmy również o wykształcenie w zawodzie swym dbali.

W pierwszym rzędzie więc uczęszczajmy pilnie na posiedzenia Kółek rolniczych, tam starajmy się choć w części uzupełnić nasze braki co do oświaty rolniczej, abonujmy i czytajmy pilnie gazety rolnicze a przedewszystkiem nasze kochane »Kłosy«, które tak wiele nas nauczyć mogą, a tak niewiele kosztują. Starajmy się o lepsze wyszkolenie młodszego pokolenia posełając ich w naukę w lepsze gospodarstwa, w czem patronat chętnie pomocą swą służy, posyłajmy ich na szkoły zimowe i na posiedzenia naszych Kółek a z czasem wyrośnie taki zastęp światłych i postępowych gospodarzy, że dzielnica nasza wzorem będzie dla drugich a dumą naszą i ozdobą kraju. Do tego więc wszelkiemi siłami dążmy, powtarzając sobie ciągle to piękne hasło:

Nauka i praca,
Ta ludy zbogaca.

O PIENIACTWIE.

Ks. Sadowski z Wygody.

Dzisiaj, kiedy na nas spadają coraz to nowe ciosy, potrzeba nam hartu ducha, potrzeba oszczędności, oświaty, wspólnej pracy i wzajemnej miłości. Dzisiaj przedewszystkiem pamiętać nam trzeba na słowa Boskiego naszego Mistrza. »Daję wam nowe przykazanie, abyście się społecznie miłowali!« Lecz niestety u nas Polaków mało tej Chrystusowej miłości, mało zgody i jedności, a przecież: »Jednością silni! —“ powiada Mickiewicz nasz wielki poeta; a przysłowie głosi: »Zgoda buduje, niezgoda rujnuje«.

Jak mole niszczą sukno, robactwo toczy drzewo, rdza żelazo, a pijaństwo organizm ludzki, tak pieniactwo czyli mania procesowania się sieje niezgodę i jest poczęści źródłem nędzy naszej.

Miliony wydawają nasi ludzie na trunki, idą tysiące na stroje nad stan, ale idą też tysiące niepotrzebnie do kas sądowych i adwokackich. Czy w dzisiejszych ciężkich czasach nie trzeba się nam liczyć z każdym groszem? Czy to nie boleśnie, widzieć ludzi naszych, włóczących się po sądach procesujących się do upadłego i to nieraz o drobiazgi. Przecież procesując się jeden drugiemu grosz wydziera i chleb z ręki wytrąca.

Któż u nas najwięcej się procesuje? Nie panowie i bogaci, bo mają rozum i wykształcenie; mieszczaństwo częściej, a już najbardziej gospodarz i rzemieślnicy. Wieśniak nasz jest pohopny do kłótni i bitki i skory też do procesów, przez co tak lekkomyślnie sławę i dobre imię całego ludu polskiego depce. Brak tu oświaty. Światły i rozumny gospodarz o lada plewę ścian sądowych wycierać nie będzie; bo nie będzie poniewierał swojej godności.

Zamiast szukać porady u swojego duszpasterza, nim się w proces udać, szuka nasz lud wskazówek u pokątnych pisarczyków, u karczmarzy i żydów, którzy go jeszcze więcej podrażniają i wyzyskują.

Są wypadki, że procesować wolno i trzeba, n. p. jeżeli komuś wyrządzono dotkliwą krzywdę albo szkodę na majątku, czci i sławie, a winowajca żadnego zadośćuczynienia dać nie chce ani złego naprawić nie myśli. Tu sumienie, rozum i prawo stoi po stronie skrzywdzonego.

Potępiać zaś trzeba wszystkie procesa i skargi, jeżeli są drobiazgowe i wprost dziecinne, jeżeli pochodzą z namiętności i złości, nienawiści i zemsty, z tego kamiennego uporu i z owej głupiej żądzy postawiania na swojem. Mały przykład takiego bagatelnego procesu.

Kilku gospodarzy raczyło się w karczmie piwkiem, a ponieważ im dobrze smakowało, zamówił ktoś w końcu jeszcze za 2 marki mały antałek tego ulubionego napoju. Wypróżniono go szczęśliwie, ale nikt zapłacić go nie chciał. Karczmarz wytoczył proces, obie partye wybrały sobie swych obrońców, odbyło się kilka terminów. Na jednym z nich byłem przypadkowo obecnym. Sędzia z uśmiechem ironicznym powiedział te słowa: Już dzisiaj wynoszą koszta tego bagatelnego procesu przeszło 200 marek. Kiedy i jak ów proces się skończył, nie wiem.

Śmieszny to wypadek ale też naocznie przekonywający, na jakie koszta narażają się proceśnicy.

Procesa bowiem wyrządzają niepowetowane szkody na majątku i przyprowadzają procesujących się do nędzy. Po kilkanaście razy trzeba się włóczyć na terminy, latem i zimą, w upale i mrozie. Ile to czasu się niepotrzebnie marnuje? Całe gospodarstwo oddane na łaskę i niełaskę obcych ludzi i służby; marnieją żniwa w polu, bydło w oborze; konie źle żywione, licha órka i uprawa roli, więc i lichy plon. A tu proces się przewleka, trzeba zaciągać długi na koszta, trzeba wyprzedawać potrzebny w gospodarstwie inwentarz; żona i dzieci przymierają z głodu w domu, nie starczy na jadło na przyodziewek. Czy to nie okropnie? Czy nie słone te łzy, które strumieniami płyną i które żona i dzieci połykać muszą?

Dla tego nie rwać się do procesu, bo przed procesem każdy chwat, każdy wygra, każdy skacze, a po procesie każdy dziad, każdy klnie i każdy płacze. Stare przysłowie mówi: »Sąd nie utuczy, ale rozumu nauczy. — Stracisz byka, a wygrasz indyka«.

Przyszedł raz do mnie na poradę pewien gospodarz, który miał proces. Żal mi go było. Jakiś nędzny, wychudły. Kilka nocy przepędził nieborak w niepokoju, nie miał apetytu, ciągle myślał, jak proces wypadnie, bo ciągle obawiał się, że przegra i grube zapłaci koszta. Zapewne, że każdy procesujący się mniej albo więcej te same przechodzi tortury. Ta ciągła niepewność, te bezsenne noce, te myśli dręczące, czy to wszystko nie nadwyręża sił i nie podkopuje zdrowia? Słusznie powiedział pewien adwokat doświadczony, że częste procesowanie się jest powolnem i dobrowolnem zstępowaniem do grobu — jest to, jakby długo trwającem samobójstwem«. Niejeden, przegrawszy proces, został paraliżem ruszony, niejeden sam też sobie życie odebrał.

Rozważywszy okropne skutki pieniactwa, powinniśmy wszyscy zabrać się do naprawy złego. Trzeba przy każdej okazyi nasz lud oświecać i przestrzegać przed procesami. Wiele w tym względzie zdziałać mogą gorliwi duszpasterze. Znam parafie, gdzie dawniej ludzie jak na odpust ciągnęli przed budynek sądowy, a dzisiaj już bardzo rzadko. Ciężka i mozolna to praca, pojednać powaśnionych, wiele zajmie czasu i wiele sprawi goryczy, bo lud nasz uparty, zawzięty, jednakowoż i skutki pojednania są błogie i korzyści wielkie.

Trzeba we wszystkich kołkach rolniczych zaprowadzić sądy polubowe, aby tam sporne sprawy członków załatwić, a nie przed sądem. Więc precz z procesami! a będzie więcej zamożności, zgody, miłości i jedności.

Jednością silni!

POKŁOSIE.

Kółka rolnicze dochodzą obecnie liczby około półtrzecia tysiąca, a ilość członków w nich skupionych blizko 100 tysięcy. Największa ilość kołek rolniczych przypada na Galicyę, następnie na Królestwo, Poznańskie,

najmniej — na Śląsk austryacki. W roku 1907 wynosiła liczba kółek rolniczych w Galicyi 1,295 z 51,079 członkami, w Królestwie Polskiem 600 z 30,000 członków, w Księstwie Poznańskim było 318 kółek, które liczyły 14,584 członków, a na Śląsku austryackim około 100 kółek z 2,000 członków. Inicyatywę w zakładaniu kółek rolniczych dało Księstwo Poznańskie, gdzie powstało pierwsze kółko 22 kwietnia 1866 r., założone w Dolsku przez tamtejszego wikarego ks. Jana Wiśniewskiego (nie jak powszechnie mylnie utrzymują, że przez gospodarza Stasiaka). W Galicyi powstało pierwsze kółko rolnicze w Czarnym Dunajcu, założone 28 grudnia 1882 r. przez nauczyciela Adama Kusionowicza i Jana Klimowskiego, obywatela miejskiego. W Królestwie Polskiem zawiązało się pierwsze kółko włościańskie 13 grudnia 1905 roku w Jastrzębnikach pow. Kaliskiego z dr. Henrykiem Chrzanowskim, jako przewodniczącym na czele. W Galicyi grupują się wszystkie kółka rolnicze w Zarządzie Głównym Tow. Kółek rolniczych we Lwowie, w Księstwie — w Centralnem Tow. gospodarczem w Poznaniu, w Królestwie — w Centralnym Wydziale kółek rolniczych w Warszawie i w Towarzystwie Kółek rolniczych im. Staszyca, na Śląsku zaś skupiają się kółka w Towarzystwie rolniczem w Cieszynie, częścią istnieją luźnie.

Organem kółek rolniczych w Galicyi jest »Przewodnik Kółek rolniczych«, wychodzący XXIII rok 3 razy w miesiącu; w Poznańskiem — »Poradnik gospodarski«, tygodnik, wychodzący XX rok; w Królestwie — »Przewodnik Kółek i Spółek rolniczych, dwutygodnik wychodzący III rok, i (dla Kółek im. Staszyca) — tygodnik »Zaranie«; na Śląsku wychodzi dla kółek XXV rok pismo dwutygodniowe »Rolnik śląski«. (»Czasopismo spółek rolniczych«.)

Odpowiedzi.

31. Odpowiedź. Kiszonkę z naci kartoflanych robić można, nawet można dawać bydłu nać na zielono, **ale** jest to pasza niezdrowa, sprowadza łatwo wzdęcie, kolki i t. d. Więc nigdy więcej, niż trzecią część paszy, w tej postaci krowy dostawać nie powinny. Nie można też skarmiać naci z kwiatami lub **z owocami** (zielone jagody).

Z drugiej strony, ziemniaki zawsze cierpią, gdy pozbawimy je łodyg i liści. Szkoda jest mniejsza, gdy się nieco naci zeżnie bardzo wcześnie, a najmniejsza wtedy — gdy się ją zżyna późno, po przekwitnięciu. Doświadczenia wykazały, że zbiór kłębów z jednej rośliny wyniósł:

354 gramy, gdy nać ścięto 12 czerwca,
134 „ „ „ „ 5 lipca,
481 „ „ „ „ 16 sierpnia,
629 „ gdy nie ścięto wcale.

Zatem, nawet przy późnem zżęciu naci, traci się blizko **czwartą część** zbioru — wzamian zyskuje się paszę bardzo nieosobliwą, to też tylko w razie zupełnego nieurodzaju paszy możnaby zżynać łęciny ziemniaczane.

Ruch w kółkach.

Zabawa Kółka rolniczego na **Grabowo** i **Rożental** odbędzie się w Rożentalu w niedzielę dnia 5 września o godzinie 4-tej po poł. w lokalu p. Licznerskiego. Wstęp tylko dla członków i zaproszonych gości.
L. Pelka.

Walne zebranie Kółek roln. na powiaty toruński - wąbrzeski odbędzie się w niedzielę 19 wieśnia o 4-tej po poł. w hotelu p Schultza w **Chełmży.** Program ogłoszonym będzie w następnym numerze.
A. Czarliński

W **Lipuszu** odbędzie się nadzwyczajne zebranie Kółka rolniczego w niedzielę, dnia 5 września o godz. 1 po południu w zwykłym lokalu. Będzie uchowalone, że ci członkowie, którzy dwa lata nie uczęszczają na zebrania i nie płacą swych należytości, będą wykluczeni, także będą obierani członkowie do chorągwi. Liczny udział pożądany.
W imieniu Zarządu
Dunajski.

Zebranie Kółka rolniczego w **Zakrzewie** odbędzie się w niedzielę d. 5 września r. b. o godzinie 12-stej w południe w lokalu p. Luxa.
Zarząd.

W **Bobowie** rolnicze o godz. 5 po południu u p. Kaszubowskiego. Ważne sprawy.
Fr. Błędzki.

Posiedzenie Kółka rolniczego na parafię **sulęcką** i **parchowską** odbędzie się 12 b. m. o 1 1/2 po południu na sali pani Bykowskiej w Sulęczynie.
Zarząd.

Kółko rolnicze na **Nowącerkiew** i okolicę odbywa swe zebranie w niedzielę, dnia 5 września punktualnie o godz. 5 po południu u p. Neumanna.
A. Bielecki, obywatel.

Nakładem i pod redakcyą Patrona Dr. L. Połczyńskiego, Wysoka. — Druk S. Buszczyńskiego w Toruniu.